Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PIĄTEK 26 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 86

Bunt w więzieniu białostockim

Na dany znak 200 kryminalistów wszczęło niezwykłe awantury i przystąpiło do demolowania cel więziennych.

Delegat ministerstwa sprawiedliwości wyjeżdża do Białegostoku.

Z Białegostoku telefonują nam:

W białostockiem więzieniu karnem wybuchł

bunt więźniów,

odsiadujących wyroki długoterminowe.

Około

200 kryminalistów,

na znak dany z jednej z cel, podniosło piekielny hałas i krzyk. Urządzenie kilkunastu cel

zostało zdemolowane.

Więźniowie wyrzucali przez okno na podwórze chleb, menażki, łyżki i koce.

Zarządzono niezwłocznie ostre pogotowie służby więziennej spowodowało, że

600 więźniów,

odsiadujących karę w innem skrzydle gmachu więziennego, nie przyłączyło się do buntu.

Specjalnie uruchomione oddziały policyjne obsadziły oddział dla politycznych. Okazało się jednak, że komuniści

nie solidaryzrją się

z akcją wszczętą przez kryminalistów i do buntu nie przystępują. Władze więzienne naprózno usiłowały pertraktować ze zbuntowanymi.

Na widok prokuratora więźniowie poczęli krzyczeć:

— My chcemy

komisji sejmowej!

— Żądamy dłuższych spacerów i lepsze go wiktu!

Wczoraj po południu udało się skłonić więźniów do

wysłania **delegacja dla nawiązania rokowań.**

Około godziny 5 po poł. w kancelarji zjawili się dwaj delegaci, którzy imieniem współwięźniów zażądali komisji sejmowej i

zapowiedzieli głodówkę

w celu poparcia swego żądania.

Naczelnik więzienia zobowiązał się zawiadomić władze centralne o buncie i żądaniach węźniów, więźniowie zaś głodówkę odwołali.

Jak się dowiadujemy, do Białegostoku przyjeżdża dzisiaj dyrektor departamentu więziennictwa min. sprawiedliwości p. Głowacki.

Budynek więzienny jest silnie obsadzony przez wezwane specjalnie z miejscowości okolicznych

oddziały policyjne.

W rejonie zbuntowanych straż utrzymują więźniowie.

Bunt ma przebieg spokojny.

Tragiczny lot zakochanego pilota.

Popisywał się nad domem narzeczonej akrobatycznemi sztuczkami aż runął z aparatem na ziemię.

Kraków, 26 marca.

We wsi Czermna (pow. Jasło) zdarzyła się katastrofa, której przebieg był następujący:

Około południa przybył z Krakowa aeroplan wojskowy, w którym znajdował się pewien oficer 2 pułku lotn. — Wśród okolicznych mieszkańców opowiadają, że lotnik przybył w odwiedziny do narzeczonej, młodej i sympatycznej nauczycielki, uczącej w szkole we wspomnianej miejscowości.

Po przybyciu lotnika (co działo się już kilka razy) zamierzał zakochany pilot wylądować, by zobaczyć się ze swą sympatją, dla której **nad szkołą popisywał się rozmaitemi sztuczkami, korkociągami, koziołkami i t. p.**

Tym razem lotnik lądował jednak tak niefortunnie, że śmigą aeroplanu zawadził o gałęzie dębu, wtedy nastąpiła katastrofa. Aeroplan wywrócił się, upadając całą siłą na dworskie pole, zasiane pszenicą i doznał wielkich uszkodzeń. Lotnik cudem ocalał.

Następnego dnia przybył oddział pułku lotniczego w Krakowie, który załadował szczątki rozbitego aeroplanu na stacji kolei w Bieczu, skąd odwieziono je do Krakowa.

Podobno ten sam oficer już w grudniu ub. r. o mało nie spowodował

katastrofy.

w chwili

rzucania listu do wspomnianej nauczycielki, stojącej na podwórzu szkolnem.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą łaskawie pofatygować się do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 6 do 9 wieczorem zdobywcy premji z list nr. **12 i 13.**

Potrójne samobójstwo dyrektora gimnazjum.

Profesor Lucjan Komarnicki po zużyciu trucizny, przeciął sobie żyły i odkręcił kurek od gazu.

„Nikt nie winien mojej śmierci" — pisał w swym ostatnim liście.

Warszawa, 26 marca.

Dyrektor gimnazjum żeńskiego, znany z kilku dziełek i podręczników profesor

Lucjusz Komarnicki popełnił wczoraj samobójstwo

w okolicznościach niezwykłych.

Do mieszkania jego przy ulicy Złotej nr. 37 zadzwoniła wczoraj rano siostra samobójcy, p. Wanda Węglowska. Nikt nie otwierał. Nie pomogło stukanie i dobijanie się do drzwi.

Zaniepokojona p. W. zbiegła do dozorcy, który oświadczył, że profesor powrócił do domu około 3 w nocy, potem raz jeszcze wychodził, ale na chwilę tylko, wrócił i więcej już mieszkania nie opuszczał.

Postanowiono więc wyważyć drzwi. Z mieszkania zionął

straszny zapach gazu świetlnego.

Rzucono się do okien, a gdy mieszkanie przewietrzyło się trochę zaczęto przeszukiwać pokoje.

W kuchni znaleziono profesora, leżącego na podłodze

w olbrzymiej kałuży zaskrzepłej krwi. Prof. Komornicki nie żył. Obok leżała zakrwawiona maszynka do golenia oraz buteleczka po nieznanej truciznie.

Stwierdzono więc, że prof. Komarnicki popełnił

potrójne samobójstwo:

przez zażycie trucizny, przecięcie żył i zatrucie gazem świetlnym.

Na biurku samobójcy znaleziono kartkę z temi słowami:

„Nikt nie winien mojej śmierci, tylko rozstrój nerwowy".

W specjalnym liście samobójca żegna się z najbliższymi i prosi aby pogrzeb zapłacono z pieniędzy, które pozostawia w biurku.

Ś. p. prof. Komarnicki od lat pięciu był dyrektorem gimnazjum i zdołał sobie

zasłużyć na uznanie

sfer pedagogicznych, oraz zdobyć miłość młodzieży.

Szósty „wiosenny" konkurs „Expressu"

Kupon № 7. z dn. 26 marca 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 22-go do dn. 25 kwietnia należy 15 takich kuponów, zamkniętych w kopercie, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8,13 w płaceniu i 8,15 w żądaniu. Tendencja słabsza. Materjału mało.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 38.41
Nowy Jork 7.88
Paryż 27.61
Szwajcarja 152.12

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 8.10
Tendencja utrzymana dla akcji i walut

Katastrofa uliczna we Lwowie

Pułkownik Hoszowski i jego żona odnieśli niebezpieczne rany.

Lwów, 25 marca.

Znany w szerokich kołach towarzyskich pułk. Wiktor Hoszowski, udając się z żoną powozem na pogrzeb ś. p. prof. Tilla, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi skutkiem zderzenia się powozu z samochodem.

Pułk. Hoszowski doznał skomplikowanego złamania nogi, żona zaś jego odniosła ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Wędrówki dziennikarza po stolicy dzisiejszej Rosji.

Czerwona Moskwa

zmieniła do niepoznania swe oblicze.

Wszędzie znać tu ślady rewolucji, która zniszczyła warsztaty pracy

Maszynki „Primus"

świadczą dobitnie o kryzysie mieszkaniowym w Sowdepii.

Moskwa, 25 marca.

Stolica związku socjalistycznych republik wyglądem zewnętrznym przynajmniej w centrum miasta, na pierwszy rzut oka, nie robi wrażenia, jakoby się coś zmieniło. Jedynie kiedy się przyjrzy baczniej, tu i owdzie widzimy zmiany, jednakże nie zasadnicze, a coś, coby się porównać z nowym tynkiem na starym domu.

W centrum miasta tak samo jak przed tem kursują tramwaje i jeżdżą **„izwoszczyki"**. Sklepy pełne są najrozmaitszych artykułów i o chwilach głodu i braku tych lub innych przedmiotów zapomniano.

Lecz kiedy przyjdzie komuś ochota coś nabyć, zwłaszcza materjał lub to, co sowiety długo jeszcze nie będą mogły wytwarzać u siebie, odrazu znać, że **przeszła tu rewolucja, która zniszczyła warsztaty pracy i na długo skazała mieszkańców na drożyznę** i wskutek jej na obywanie się bez koniecznych w każdem kulturalnem środowisku artykułów i przedmiotów.

Tak mniej więcej przedstawia się centrum miasta. Zgoła inaczej wygląda ją przedmieścia. Rząd sowietów nie obawia się, że zajrzy tam ciekawe oko cudzoziemca i wobec tego **nie wysila się na doprowadzenie do porządku zniszczonych jezdni, chodników, obszarpanych domów i wyzierającej z każdego kąta nędzy.**

Zarówno centrum miasta gdzie mieszczą się wszystkie urzędy centralne jak i ogromne przedmieścia Moskwy mają jedną cechę wspólną. Oto gdy się wejdzie na schody prowadzące do pierwszego lepszego domu, uderza ucho dziwny jakiś szum. Są to gotujące się niemal w każdym pokoju **maszynki „Primus"**, na których obywatele czerwonej Moskwy przygotowują sobie obiady, śniadania i „czaj".

Szum gotujących się maszynek jest pierwszym sygnałem strasznego kryzysu mieszkaniowego, jaki panuje w Moskwie i który niewątpliwie długie jeszcze lata będzie plagą jej mieszkańców.

Moc nowych biur rządowych, instytucji politycznych sowieckich, najprzeróżniejszych kół, klubów i t. p. wszystko to zajęło prawem partji co lepsze i wygodniejsze lokale. Mieszkańcy miasta siłą rzeczy musieli w pokorze ustąpić przed wszechwładnym **„orderem"** i oddać swe mieszkania dla dobra **„publicznego"**.

Jeżeli do tego dodamy znaczną ilość zrujnowanych domów wskutek walk, braku remontu oraz nadwyżkę ludności w porównaniu do czasu przedwojennego, — **obraz kryzysu mieszkaniowego będzie dokładny.**

Niedawno odbywała się w Moskwie czwarta z kolei sesja kominternu i profinternu. Dzienniki przepełnione długiemi sprawozdaniami. Na sesji kominternu stwierdzono, że Europa przechodzi obecnie okres **stabilizacji kapitału**. Stanów jen podtrzymują droga udzielania pożyczek Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wszyscy bez wyjątku mówcy wypowiadali się przeciwko Angiji, która od chwili rokowań za rządu Mac Donalda dała się dobrze we znaki sowietom.

Na sesji profinternu przemawiał między innymi **„przedstawiciel Polski"** Witkowski. W sprawie międzynarodówki amsterdamskiej Witkowski twierdził, iż nie można jej znaczenia nie doceniać, stanowi ona poważną konkurencję dla III międzynarodówki.

Sesję zamknął Łozowski przemówieniem, będącem niejako repliką na wszystkie wygłoszone mowy. Co do międzynarodówki amsterdamskiej, Łozowski wyraził pogląd, że siły jej są bezwarunkowo przecenione.



Królowa duńska Luisa zmarła ubiegłej nocy.

W rocznicę śmierci Karola Liebknechta i Róży Luksenburg. Prezydent Eberlain przemawia na cmentarzu obok grobu Liebknechta i Róży Luksenburg.





Znakomity poeta indyjski Rabindranat Tagore — według informacji z Kalkuty — ciężko zachorował

Nie trzeba być filozofem,

żeby zdobyć piękną kobietę...

Ale, żeby piękna kobieta pokochała garbusa, — garbus musi być filozofem...

ORYGINALNE MAŁŻENSTWO UCZONEGO FILOZOFA NIEMIECKIEGO, MENDELSONA.

Oczarować kobietę można tylko inteligencją i rozumem.

Pomiędzy przyjezdnymi do miejscowości kuracyjnej w Niemczech znajdował się również znany filozof, Mendelsohn, którego słusznie nazywano

Sokratesem z nad Szprewy.

Z pośród licznych jego wielbicieli przybył tam również pewien kupiec z Hamburga, i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności

zapoznał się osobiście z filozofem.

Pewnego razu, podczas spaceru, kupiec zwrócił się do Mendelsohna z następującemi słowy:

—„My wszyscy pana uwielbiamy i szczerze lubimy, ale nasze przywiązanie do pana jest niczem w porównaniu z uczuciem, jakie żywi względem pana moja córka.

Ona byłaby nieskończenie szczęśliwa, gdyby miała możność poznać pana osobiście.

Niech pan nam sprawi zaszczyt i zechce nas odwiedzić w Hamburgu, a jeżeli córka moja wywrze na panu dodat nie wrażenie, — będę szczęśliwy,

jeśli nazwę pana moim synem".

Filozof Mendelsohn był z natury skromny i taktowny, a nawet wstydliwy, do czego przyczyniał się fakt, że miał on niewielki garb.

Długo też wahał się, czy przyjąć zaproszenie kupca, ale po długich naleganiach i namysłach

zgodził się i pojechał na parę dni do Hamburga.

Tam kupiec przyjął go z otwartemi ramionami i nieskończenie dziękował mu za okazany zaszczyt.

Pomówił z nim parę minut a potem odprowadził go do drzwi wiodących do pokoju jego córki i polecił mu wejść do wnętrza.

— Pan nie może sobie wyobrazić, rzekł kupiec, jak córka moja będzie szczęśliwa, gdy pana ujrzy! — z temi słowami opuścił go.

Mendelsohn ze wzruszeniem zapukał do drzwi.

Wszedł i skromnie przedstawił się.

Córka kupca przyjęła go nader uprzejmie i usiadła z nim razem w jednym z najmilszych kącików salonu.

Mendelsohn jednak zauważył, że dziewczę podczas rozmowy **nie patrzy się wcale na niego,** i czyni to zupełnie umyślnie.

Po długiej i interesującej rozmowie filozof wstał i pożegnał swą nową znajomą.

Nazajutrz przyszedł do kupca, ażeby pożegnać się.

Kupiec spotkał go **bez uśmiechu** i po chwili namysłu rzekł:

— Drogi przyjacielu, jeżeli mam być szczery...

Proszę pana właśnie o szczerość, rzekł filozof, czując, że usłyszy coś przykrego.

— A więc, — rzekł stary ojciec, — pan jest mądrym i szlachetnym człowiekiem i pan nie potępi mojej córki za to, że ona...

— ...nie może pogodzić się z moim garbem, dokończył Mendelsohn.

— Niesty, pan się nie myli... W każdym razie, niech pan wstąpi do mojej córki i pożegna się z nią. Dobrze?

Mendelson poszedł do młodej panny i został mile przyjęty. Przez pewien czas panowało przykre milczenie.

Wreszcie, filozof opanował się i począł mówić. Najpierw spytał, czy towarzyszka jego wierzy,

że małżeństwa są zawierane z przeznaczenia.

— Wierzę, odparła młoda panna.

— A więc, opowiem pani ciekawą historję. Mnie została przeznaczona w niebiesiech, jeszcze przed urodzeniem, żona z garbem. Wówczas zaniosłem modły do Boga: „Panie nasz, zlituj się, przecież garbata kobieta jest najnieszczęśliwszą istotą na świecie!

Daj mi Boże, lepiej ten garb, aniżeli kobiecie, która ma zostać moją żoną!

I Bóg wysłuchał mej prośby, dokończył filozof.

W tej samej chwili jednak oplotły mu szyję ręce pięknej dziewczyny i usta ich spotkały się...

W kilka tygodni potem odbył się ich ślub.

W ten sposób kobieta została zdobyta i oczarowana przez inteligencję i rozum mężczyzny, a nie przez jego walory zewnętrzne.

Lokaj w sypialni księżnej

Fotograf, ukryty za parawanem miał zrobić zdjęcie idyllicznej sceny.

Sensacyjny proces o wymuszenie.

Przed sądem paryskim rozegrała się obecnie rozprawa o wymuszenie, niezwykle sensacyjna, tembardziej, że zaangażowana **jest w niej jedna z najarystokratyczniejszych rodzin przedmieścia Saint Germain. Oskarżycielką była znana** w paryskim wielkim świecie **księżna de Ligne — obwinionym jej lokaj.**

Sprawa przedstawia się jak wyjęta z jakiejś modnej farsy. Księżna de Ligne przyjęła przed rokiem lokaja anglika **Herberta Lee** z bardzo dobremi referencjami i doskonale się prezentującego, które też pełnił nienagannie swoje obowiązki.

Aliści pewnego wieczoru, gdy księżna powróciła około północy z opery do domu i zamierzała położyć się do łóżka, nagle usłyszała **za parawanem szmer.** Zanim zdołała oprzytomnieć z przestrachu, **z poza parawanu wyszedł Lee i zamknąwszy drzwi** sypialni na klucz, odezwał się do przerażonej księżnej:

— Proszę się nie obawiać, nie mam zamiaru zrobić księżnej pani nic złego. Proszę się tylko **rozebrać i położyć, ja zaś usiądę na skraju łóżka** i tę idylliczną scenę zdejmie fotograf, który czeka ukryty w niszy.

Na energiczny protest zdumionej i oburzonej księżny, kamerdyner dodał następujące objaśnienie:

— Czynię to **z polecenia księcia,** który chcąc uzyskać z panią rozwód, obiecał mi za dostarczenie tej interesującej fotografji **500 funtów.**

Księżna uciekła się do podstępu. Ofiarowała zuchwałemu słudze 600 funtów w gotówce, aby opuścił wraz z fotografem jej pokój.

Nazajutrz księżna zrobiła **doniesienie do prokuratorji.** Podczas rozprawy Lee podtrzymywał swoje twierdzenie, że działał z polecenia swego pana, natomiast książę de Ligne **zaprzeczył z oburzeniem, jakoby miał jakikolwiek udział w tej ohydnej machinacji.**

Herbert Lee został skazany na dwa lata więzienia. W towarzystwie paryskiem krążą jednak nadal w związku z tą aferą najrozmaitsze komentarze.

Z CODZIENNYCH TRAGEDJI WIELKIEGO MIASTA W EPOCE BEZROBOCIA.

—:o:—

70-letni starzec wołał śmierć, niż nędzę...

—:o:—

Opuszczony przez syna, był zbyt dumny, by prosić o pomoc rodzinę...

Łódź, 26 marca.

W domu przy ulicy Drewnowskiej nr. 37 od dłuższego już czasu zamieszkuje u pani Stanisławskiej w charakterze sublokatora, siedemdziesięcioletni Tomasz Cichocki.

Mimo podeszłego wieku p. Cichocki cieszył się zdrowiem i nigdy prawie nie chorował.

Przed rokiem utracił pracę w fabryce i od tego czasu utrzymaniem jego zajął się syn.

Młodemu człowiekowi ciążyła jednak ciągła troska o starego ojca i wobec tego kilka miesięcy temu nie zawiadamiając go, wyjechał z Łodzi w niewiadomym kierunku.

Starzec zbyt dumny był, by pisać do swych krewnych zamieszkałych w Kutnie o swym stanie materjalnym i z nędzą swą krył się nawet przed właścicielką mieszkania.

Wczoraj o godzinie drugiej po południu pani Stanisławska wyszła na miasto. Gdy powróciła do dwuch godzinach do domu drzwi mieszkania w którym pozostał jedynie Cichocki zastała zamknięte.

Gdy pukanie do drzwi nie odniosło żadnego skutku p. Stanisławska wraz z sąsiadami poczęła silnie napierać na drzwi.

W tej chwili przerażeni mieszkańcy domu usłyszeli, iż z hukiem zwaliło się coś na podłogę.

Przypuszczając, iż w mieszkaniu są bandyci, lokatorzy uzbroiwszy się odpowiednio wywalili drzwi.

Gdy wdarli się do mieszkania spostrzegli leżącego na podłodze z wyciągniętemi rękoma zsiniałego trupa starca.

Przerażeni lokatorzy przypuszczając, iż Cichocki zmarł nagle, pozbawieny pomocy lekarskiej zawiadomili o powyższem policję.

Przybyły na miejsce wypadku przodownik III komisarjatu Michalski stwierdził, jednak, iż 70-letni starzec targnął się na własne życie, wieszając się na drzwiach. Świadczył o tem zresztą sznurek zawieszony na szyi wisielca.

Lokatorzy domu przypuszczali mylnie, iż sznurek ten był jakimś amuletem starca. Cichocki powiesił się na drzwiach podczas silnego dobijania się do mieszkania wisiele spadł na podłogę.

Król niepotrzebny! Niech żyje Prezydent!

—:o:—

Coraz liczniej stawiają się na arenie dyskusyjnej

„Expressu Wiecz."

szermierze republikanizmu.



P. Piotr Bieniaszewski, biuralista (Gołębia 6):

— Nie jestem zwolennikiem rządów królewskich, ale gdyby miało dojść do elekcji króla, to pożądanem byłoby wybrać patrjotę - krezusa, któryby zdecydował się pokryć wszelkie długi państwowe, a wówczas Polska stałaby się potężną.

Ponieważ trudno znaleźć takiego człowieka, lepiej będzie, gdy zostaniemy nadal przy naszym Prezydencie.

P. Kazimierz Nowak, cieśla (Dworska 19):

— Dość już tego próżniactwa, bezpłodnego marnowania czasu! Polska winna mieć energicznego i sprawiedliwego gospodarza, a takim może być tylko — król.

P. Karol Kazimierski:

— Jest rzeczą niemożliwą, by polska demokracja, która odrodziła państwo nasze i tchnęła w nie nowe życie, pełne nadziei w lepszą przyszłość, pozwoliła aby ta wyśniona Polska, miast iść po wytkniętej sobie drodze wraz ze wszystkiemi cywilizowanemi narodami cofała się.

Bo król w Polsce, to wielki krok wstecz!

My, polska młodzież, która zawdzięcza możność kształcenia się wielkim wysiłkom i ofiarnej pracy polskiej demokracji, wyrazami pełnemi wdzięczności wołamy: „Niech żyje Republika! Niech żyje Prezydent!

P. Sz. Szymkiewicz, subjekt fryzjerski:

— Jestem bezwzględnym przeciwnikiem rządów republikańskich, które doprowadziły kraj do ruiny. Król i tylko król zdoła nas z tego chaosu wyprowadzić.

Kandydata na tron nie trzeba daleko szukać — mógłby nim być śmiało prof. Baudoin de Courtenay.

P. B. Loba (Wysoka 27):

— Naród jasno myślący nigdy nie cofnie się wstecz, lecz zawsze będzie parł naprzód. A więc niech żyje prezydent i republika!



Z FILMU DNIA.

Król królowi oka nie wykole...

MONARCHISTYCZNA ZGRAJA WRZESZCZY:
„KRÓLA, ACH KRÓLA DAJCIE NAM!
JUŻ REPUBLIKA CAŁA TRZESZCZY,
I WIDMO KLĘSKI TUŻ U BRAM..."

MNIE OSOBIŚCIE — JESTEM ASEM,
NIE LUBIĘ GŁUPICH PRÓŻNYCH RÓL, -
KRÓL JEST ZBYTECZNY, BOWIEM CZASEM
AS WIĘCEJ ZNACZY, NIŻLI KRÓL!...

AS PIK.



— Dlaczego pan nie tańczy?...
— Lola obraziła mnie... Pytała się, czy umiem tańczyć...
— Niewidzę w tem nic obraźliwego...
— Tak, ale ona zadała to pytanie w chwili, gdyśmy tańczyli...



1. — Panie starszy!... Ten talerz jest brudny!... Proszę mi przynieść czysty z kuchni!...
2. — Kuchnia.

Starszy posterunkowy policji.

w stanie nieprzytomnym strzela sobie w skroń

Dramat w mieszkaniu przy ul. Grabowej 32.

Łódź, 26 marca.

W dniu wczorajszym pogotowie kasy chorych wezwane zostało na ulicę Grabową nr. 32, gdzie w mieszkaniu własnem targnął się na życie wystrzałem z rewolweru starszy posterunkowy III brygady urzędu śledczego p. Wacław Jaśkiewicz.

Ostatniemi czasy p. Jaśkiewicz, którego ogarnęło dziwne jakieś przygnębienie, zaczął pić.

Codziennie po pracy udawał się do knajpy i wracał do domu dopiero o świcie.

W dniu wczorajszym p. Jaśkiewicz zjawił się znów w mieszkaniu, będąc pod dobrą datą.

Wywiązała się sprzeczka z żoną, podczas której Jaśkiewicz zdenerwowany do najwyższego stopnia sięgnął szybko do kieszeni i wyciągnął rewolwer.

Małżonka jego próbowała mu wyrwać z ręki broń.

W ciągu kilku minut walczyli ze sobą z zaciętością.

P. Jaśkiewiczowi udało się wreszcie obezwładnić żonę i wówczas strzelił sobie w skroń.

Padając na ziemię z okrzykiem bólu, zaciskając w dłoni kurczowo browning, zawadził o stół z którym zwalił się na ziemię.

W tej chwili gruchnął drugi strzał. Spowodował go cyngiel rewolweru uderzony o kant stołu.

Jaśkiewicz został trafiony drugą kulą.

Na odgłos strzałów do mieszkania wdarli się lokatorzy.

Przybyły lekarz kasy chorych stwierdził dwie niebezpieczne rany postrzałowe oraz złamanie nogi.

Jaśkiewicza w stanie bardzo niebezpiecznym przewieziono do szpitala św. Józefa.

P. Icek Lewkowicz okradł p. Icka Lewkowicza

Tak twierdzi p. Icek Lewkowicz — pasażer.

Łódź, 26 marca.

P. Icek Lewkowicz, zamieszkały przy ulicy Berka Joselewicza nr. 7, wracał wczoraj wieczorem dorożką do domu.

Zmęczony całodzienną pracą usnął snem sprawiedliwych. Gdy dorożka zatrzymała się przed domem, rycerz bata zdziwiony tem, iż pasażer nie zamierza wyjść z wnętrza, obudził go silnem szarpnięciem.

P. Lewkowicz, który po kilku chwilach powrócił do przytomności, skonstatował brak całej posiadanej gotówki w ilości siedmiu dolarów i 15 złotych.

P. Lewkowicz o kradzieży tej podejrzewa dorożkarza.

Jakież go jednak ogarnęło zdziwienie, gdy w komisarjacie policji dokąd sprowadzono dorożkarza dowiedział się iż ten nazywa się również Icek Lewkowicz, lecz mieszka przy ulicy Łagiewnickiej nr. 13.

P. Icek Lewkowicz, —dorożkarz nie przyznaje się do kradzieży pieniędzy Icka Lewkowicza — pasażera i w sprawie tej wdrożono dochodzenie policyjne.

Na kręconych, ciemnych schodach łódzkich czai się śmierć.

Łódź, 26 marca.

Klatki domowe w naszych domach szczególnie w dalszych dzielnicach stanowią teren tak niebezpieczny, iż człowiek nieobeznany z ich „właściwościami" narażony jest zawsze na dotkliwe potłuczenie się.

Wczoraj o godzinie 1 po poł. spadł ze schodów domu przy ulicy Składowej nr. 14, 40-letni Franciszek Opaciński.

Uderzenie o kamienny kant schodów było tak silne, iż doznał wstrząsu mózgu.

Lekarz pogotowia w stanie nieprzytomnym odwiózł go do szpitala Poznańskich.

HUMOR i SATYRA.

NAJPEWNIEJSZA PRÓBA.

Klijent w sklepie do parasolnika: — Sprzedał mi pan ten parasol jako coś najlepszego, a tymczasem on nic nie wart.

Kupiec: — Dlaczego nic nie wart?

Klijent: — Ponieważ wczoraj zostawiłem go przez roztargnienie w kawiarni, a dzisiaj rano jeszcze się tam znajdował.

„W podziemiach Starego Miasta“.

Nowa powieść sensacyjno-romantyczna znanego pisarza Stefana Brzega, której druk rozpoczyna jutro „Express“.

Korowód tajemniczych postaci w mrocznych kanałach Starego Miasta.

Sceny przejmujące najwyższą zgrozą, uderzające nagą prawdą życiową, upajające czarem romantycznym i przepojone tryskającym humorem.

Kto o tem wie, że na krańcach ka- ...ennego olbrzyma, — półmiljonowe- ...go miasta Łodzi, na odległych od śród ...mieścia Bałutach

kryją się w mrocznych podziemiach korowody niemal fantastycznych postaci.

ale tętniących żywą krwią bohaterów wstrząsających wydarzeń?

Kto o tem wie, że w odległych dziel ...nicach Starego Miasta

pod asfaltem czarnego trotuaru, pod brukowaną jezdnią, pod piwnicami staroświeckich kamienic wiją się, spowite wieczną nocą, kanały podziemne,

wyschłe koryta zamurowanych strumieni, rozciągnięte na dziesiątki kilometrów?

Kto o tem wie, że w zapomnianych kanałach starej Łodzi gnieżdżą się tłumy nędzarzy, spędzających cały swój żywot w głębiach cuchnących tunelów?

Tam — w mroku tajemniczych podziemi,

gdzie szyderczy uśmiech nędzy ostatecznej szczerzy się w potworne ciemności, gdzie głuchem echem rozbrzmiewa jęk mordowanej ofiary, gdzie ślepa zbrodnia lęgnie się, zrodzona z chciwości i rozpaczy.

tam, — pośród kłębowiska szczurów, tam pod muzykę spływających ścieków miejskich, w zapomnianej przez wszystkich samotni podziemnej

snują się — ONI, — czarne postacie o ponurych twarzach z błyskiem nabiegłych krwią oczu...

To nie zmyślone zamki średniowiecznych rycerzy, to nie fantazja swawolnego pióra, lecz żywa i prawdziwa rzeczywistość,

tragiczna legenda Bałut, wypruta z tajemniczych całunów przez przenikliwe pióro znakomitego pisarza.

ONI — oto bohaterowie ciemnych zaułków naszego miasta, typy śmiałków i rzezimieszków, doliniarzy i pajęczarzy, alfonsów i nożowników, kieszonkowców i fachowców-kasiarzy...

ONI — oto najnędzniejsi z pośród nędzarzy, najpodlejsi i najszlachetniejsi w swoim upadku, istoty, godne litości ludzkiej i serdecznego miłosierdzia...

A między nimi — smętne ladacznice, dumne i okrutne, lub przygłuszone własnem nieszczęściem, kobiety, wyzute z wszelkich praw i wyrokiem losu ciśnięte na samo dno nędzy, hańby i bez władu...

Pstry korowód tych postaci przesuwa się w powieści Stefana Brzega.

W zawiłe węzły tajemnicy splątane wydarzenia znajdują wierne odbicie na szpaltach utworu literackiego.

Porywająca treść, przetkana barwnemi opisami życia i ludzi — bohaterów, przykuwa uwagę czytelnika, który z zapartym oddechem śledzi każde słowo tej fascynującej powieści.

„W podziemiach Starego Miasta — jest powieścią osnutą na tle wydarzeń prawdziwych.

Morderstwo, popełnione niemal jawnie,

zbrodnia, do której przyznają się naraz cztery kobiety, jakkolwiek śledztwo żadnej z nich nie przypisuje karygodnego czynu,

oto punkt wyjścia ponurej tragedji Bałut.

Która zabiła? Może wszystkie razem? Może żadna?.. Oto pytania, które stawia sobie czytelnik do ostatniej szpalty powieści.

Pierwszy odcinek „W podziemiach Starego Miasta“ ukaże się za kilka dni w „Expressie“.

Autorem jest Stefan Brzeg, znany literat polski.



Śmierć dziennikarza.

Onegdaj umarł w Warszawie na atak serca znakomity publicysta i dziennikarz, naczelny redaktor „Nowego Kurjera Polskiego“ Ignacy Rosner.

Zgasł wielki publicysta, rasowy dziennikarz, kochający swój zawód i przynoszący mu w dani najcenniejsze dary: talent i wiedzę.

I strasznie pomyśleć: — na tym miejscu, gdzie ukazywały się jego artykuły wstępne, od dnia dzisiejszego ktoś inny umieszczać będzie prace swoje z innym podpisem.

Trudno odpędzić od siebie rój myśli, które nasuwają się jakoś same ciągle na ten sam temat.

Ale śmierć dziennikarza posiada Dziennikarz umiera jak zwykły śmiertelnik. własne, odrębne cechy.

Nie można powiedzieć, że „pamięć po nim nie zagaśnie“.

Kto będzie pamiętał po roku, że gdzieś w jakimś piśmie pracował zdolny dziennikarz, znany zresztą szerszej publiczności tylko z inicjałów lub pseudonimu.

Gazeta jest motylem, który nie żyje dłużej ponad dzień.

Jutro — przychodzą nowe wiadomości, nowe sensacje, nowe wydarzenia nowi ludzie.

Gazeta wczorajsza ma najwyżej swą rację bytu w sklepiku kolonjalnym, gdzie niepiśmienny i nieumiejący czytać sklepikarz kupił ją jako makulature i zrobił z niej tutki do pakowania śledzi, pieprzu lub mąki.

Książki przez długi czas zostają na półkach księgarskich, gazeta wędruje do sklepików.

Najmierniejszy literat zostawia ślad po sobie w postaci realnej, największy dziennikarz zaś po śmirci traci nawet to, czem był przed śmiercią.

I pod tym względem los dziennikarza podobny jest do życia aktora.

On tak samo żyje tylko sławą dnia dzisiejszego. W dodatku krąg widzów jest o wiele ciaśniejszy i węższy niż krąg czytelników.

Któż pamięta dziś znakomitych artystów, zmarłych przed kilku chociażby laty?

Dziennikarze i artyści nie zostawiają po sobie żadnych pamiątek.

Historja literatury notuje skrzętnie każde nazwisko zmarłego literata, nikt jednak nie stara się zapamiętać nazwiska dziennikarza.

On musi tak samo jak za życia, zostać bezimiennym również i po śmierci.

Bolski.



Od A do Z.

Nie mówmy, że wojna zdeprawowała narody.

Nie zasłaniajmy różnych nicponi ogólnym zanikiem moralności.

Nie powtarzajmy, że bieda zmusza niektórych do szukania pomocy mniej honorowemi sposobami, bo w rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej.

Nie zanik moralności u ogółu; nie bieda jednostek, ale brak wychowawczej dyscypliny, brak dyscypliny ogólno- narodowej, degenerackie przeczulenie mam i tatusiów tworzą kadry żebracze go hultajstwa, nicponi nierobów.

Takim rozwydrzonym gogusiom zdaje się, iż oni zaszczyt słońcu czynią, gdy pozwolą mu siebie promieniami ogrzewać. Są to meteory błądzące, tryskające tysiącem bengalskich iskier przez sekundę życia, znacząc fetorem szlak swego istnienia.

Hultaji tych mnoży się coraz więcej.

Niema miasta ni wioski, gdzieby ich nie było.

Im życie codzienne większych trosk i zabiegów wymaga, im wyższa energja umysłowa czy fizyczna wyładowaną być musi dla zdobycia kawałka chleba, tem więcej lekkoduchów wyrasta, niby chwasty na bujnej glebie po wiosennym deszczu.

Filozofja ich: nie pracuj, a żyj!

Żyj kosztem drugich, żyj dobrze i dodatnio, niech naiwni krople swego znoju składają im w dani.

Z nich to tworzą się ci rozliczni agitatorzy, szpiedzy i do wszystkiego gotowe indywidua.

Znamy ich, a że grasować mogą na żywym organiźmie narodu, wina to nasza.

Nie staramy się ich wyplenić, pozostawiamy im wolne pole do gry i harcowania, aż nas ta manja czczenia wolności ogłupi zniszczy i zdusi.

Jest ich cały legjon.

Spacerują po ulicach, jadą tramwajami, siedzą w kinematografach i teatrach, rozprawiają na temat moralności publicznej, dyskutują, stawają w obronie uciśnionych, udawają świętoszków, filantropów, dobrodziejów — a w gruncie rzeczy są najpodlejszego gatunku marnotrawcami.

Nie potrafimy wyplenić wszystkich łotrów od A do Z.

Początek już się robi.

Zaczynamy do A...

Wczoraj sąd skazał Klemensa Adamskiego za oszustwo na 3 miesiące więzienia.

Juris.

Skrzynka do listów.

Do Redakcji „Expressu“.

Składam Redakcji „Expressu“ podziękowanie, za los szczęścia, który wygrałam w postaci 3-miesięcznej nauki pisania na maszynie „REMINGTON“ w biurze Block-Brun, przy ul. Piotrkowskiej nr. 175.

Nadmieniam iż wykorzystałam zezwolenie nauki całkowicie: Egzamin doskonale zdałam naco otrzymałam świadectwo.

Z poważaniem
Lola Szymczakówna
Składowa 16

Westalki w nowoczesnym Rzymie.

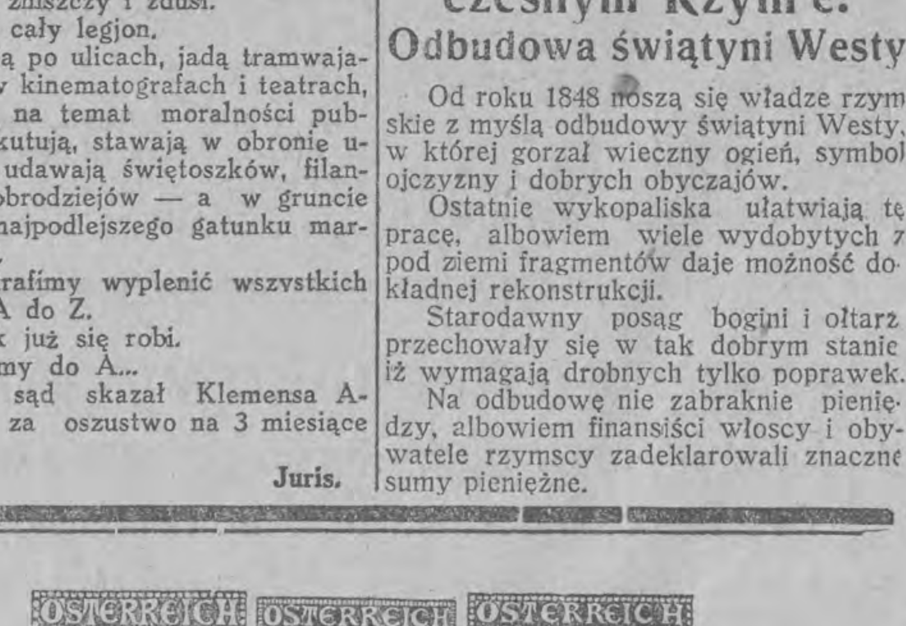
Odbudowa świątyni Westy

Od roku 1848 noszą się władze rzymskie z myślą odbudowy świątyni Westy, w której gorzał wieczny ogień, symbol ojczyzny i dobrych obyczajów.

Ostatnie wykopaliska ułatwiają tę pracę, albowiem wiele wydobytych z pod ziemi fragmentów daje możność dokładnej rekonstrukcji.

Starodawny posąg bogini i ołtarz przechowały się w tak dobrym stanie iż wymagają drobnych tylko poprawek.

Na odbudowę nie zabraknie pieniędzy, albowiem finansiści włoscy i obywatele rzymscy zadeklarowali znaczne sumy pieniężne.



Na nowych austrjackich markach pocztowych odtworzone są sceny z „Nibelungów“.

Walka orła z człowiekiem.

Krwiożerczy ptak napadł znienacka na pędzącego motocyklistę.

Jedyny w swoim rodzaju wypadek zdarzył się w tych dniach — jak donosza z Paryża — we francuskiem lesie państwowym Fontanebleau.

Jeden z dozorców, znajdującego się w tym lesie zamku historycznego, jechał motocyklem z Fontainebleau do Nemours gdy, na drodze, pośrodku lasu, opuścił się na niego pędem błyskawicy, z pod obłoków, wspaniały orzeł królewski.

Na szczęście, dozorca miał na głowie grubą czapkę skórzaną, to też szpony orła nie dosięgły głowy jadącego.

Po krótkiej walce, dozorca, zatrzymawszy motocykl, zdołał schwytać orła za łapy, przejeżdżający zaś przypadkowo tamtędy dwaj automobiliści pospieszyli mu z pomocą i obezwładnili napastnika, złamawszy mu uderzeniem kija skrzydło.

Podczas walki, orzeł zdołał jeszcze uderzeniem szpona rozedrzeć grubą rękawiczkę dozorcy i zranić go boleśnie, bądź co bądź wszakże skrępowano rannionego ptaka i zawieziono do Fontainebleau.

Jedna maszyna = 45.000 robotnic.

Tajemnica potęgi Ameryki i nędzy Europy.

Wzrost zamożności obywateli Stanów Zjednoczonych jest wynikiem konkurencji przemysłowej z Europą.

Pomimo tego, iż robotnik amerykański zarabia trzy razy tyle, co robotnik angielski, cztery razy tyle co niemiec, a dwadzieścia razy więcej od chińczyka — wyroby amerykańskie są tańsze i mogą konkurować nawet z chińskiemi.

Przyczyną tej taniej produkcji jest udoskonalenie maszyn.

Na początku 19 stulecia wprawdzie tkacz potrafił na minutę zrobić 50 sztychów, obecnie obsługuje on 60 elektrycznych warsztatów, podczas gdy w Europie zaledwie dziesięć i to przy wielkim wysiłku.

Amerykański robotnik wykonuje obecnie 9.600 sztychów na minutę, europejski około 600.

W przędzalniach różnica ta jest jeszcze większa. Jeden robotnik przy pomocy udoskonalonych maszyn wykonuje w ciągu dnia tę samą pracę, do której potrzeba było przed 100 laty 45.000 robotnic.

Jeśli przeliczymy zdolność wytwórczą fabryk amerykańskich na siłę ludzką, to mogą one wykonać pracę 3 miljardów mężczyzn, czy dwa razy tyle, ile mieszkańców liczy cała kula ziemska.

Miljon koron kary

za zbyt namiętne shimmy.

Oryginalny proces w Budapeszcie.

W jednym z wytworniejszych dancingów w Budapeszcie, gdzie zbierała się od 5 pp. najelegantsza młodzież, zdarzył się niemiły przypadek, który znalazł epilog przed kratkami sądowemi.

Jednej z najzapaleńszych tancerek, uroczo pięknej pannie H. K., córce miljonowego fabrykanta w Budapeszcie, która tańczyła stale z pięknym węgierskim arystokratą, podniosła się podczas shimmy już i tak zbyt krótka suknia. Wywołało to gorący protest ze strony obecnych.

Wypadkiem tym zainteresowała się policja, w następstwie czego rozegrał się ciekawy protest.

Świadkowie skandalu zeznawali, że w istocie panna H. K. „za blisko" tańczyła ze swym partnerem, że suknia jej była zbyt krótka i że wogóle zachowywała się wyzywająco, obrażając moralność publiczną.

Piękna podsądna nie przeczyła swemu zapałowi do shimmy, dodając, że możliwem jest, iż modna jej suknia, krótka aż do kolan z wasnej inicjatywy uniosła się jeszcze wyżej w tańcu. „Ale któż to dziś na takie drobnostki uważa" — zakończyła obronę swą z uśmiechem.

Pomimo własnej obrony i świetnej mowy adwokata, piękną tancerkę skazano na karę miliona koron węgierskich.

Zakonnice, które boją się tramwajów

Banicja karmelitanek bosych w Meksyku.

Rząd meksykański prowadzi ostrą walkę z kościołem katolickim. Skasował szereg klasztorów i polecił zakonnikom i zakonnicą opuścić cele, w których spędzili wiele dziesiątków lat.

Na liście skasowanych klasztorów znalazły się także karmelitanki bose.

Niektóre z sióstr od lat 40 nie wychodziły poza kraty rozmównicy i nie zdawały sobie sprawy, jak wygląda współczesny świat.

Słyszały wprawdzie wiele o nowych wynalazkach, automobilach, tramwajach elektrycznych i omnibusach, ale nigdy ich nie oglądały.

Skoro więc wyprowadzono siostry z klasztoru, uczuły się bezradne i do tego stopnia oszołomione wielkomiejskim ruchem, iż nie ważyły się przejść przez ulicę.

Kazano im pracować na swe utrzymanie. Znaleźli się natychmiast pracodawcy i ofiarowali siostrom posady.

Zakonnice jednak, które kilkadziesiąt lat spędziły w zacisznych celach na kontemplacjach i umartwieniach, nie nadają się do żadnej biurowej lub pedagogicznej pracy.

Dzieci Kubelika

odziedziczyły talent po ojcu.

Sensacją przyszłego sezonu koncertowego w Londynie ma być pierwszy występ córki słynnego skrzypka, Jana Kubelika, Anny, będącej już podobno znakomitą wirtuozką skrzypcową.

Anna odegra wspólnie z ojcem koncert Bacha na dwoje skrzypiec, tudzież symfonję Mozarta. Anna posiada siostrę bliźniaczkę, Marję, która gra również doskonale na skrzypcach, ale wolała wybrać sobie — jak oświadcza jej ojciec — inny zawód, mianowicie małżeński.

Kubelik jednak posiada jeszcze oprócz tych dwuch córek, jeszcze trzy latorośle, z których jedna jeszcze córka zapowiada wielki talent śpiewacki.

Benjaminkiem wszakże rodziny znakomitego artysty, jest syn jedenastoletni, uważany za „cudowne dziecko", pomimo bowiem młodego wieku gra już świetnie na skrzypcach i fortepianie, odczytuje partytury „a prima vista" i zna się dobrze na instrumentacji.

Klown francuski Grock

był nauczycielem premjera węgierskiego hr. Bethlena.

Kiedy obecny premjer węgierski liczył 16 rok życia, miał korepetytora w osobie swego kolegi szkolnego, francuza Grocka, który jest jednym z najsłynniejszych komików i klownów muzykalnych.

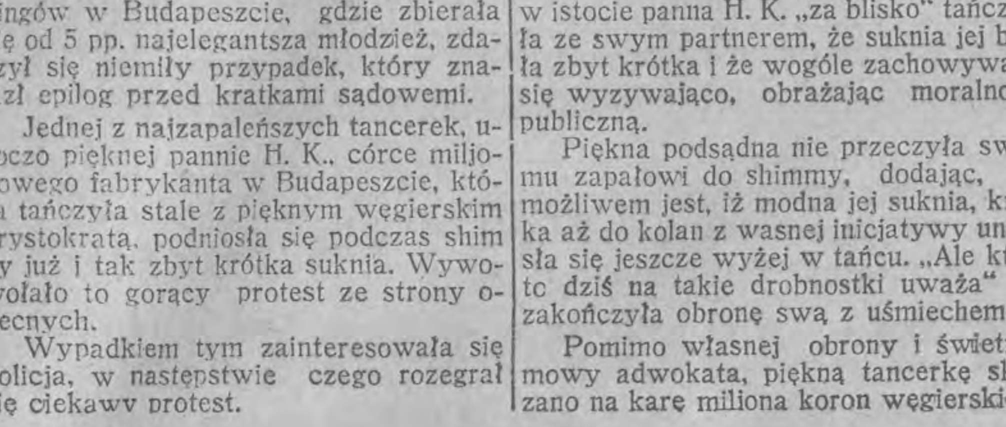
Jeden z reporterów paryskich, dowiedziawszy się o tem, udał się na wywiad do Grocka, który obecnie występuje w rewji w jednym ze znanych music-halów paryskich, Palace, na Montmartre.

Grock, któremu śpieszyło się na scenę, niewiele powiedział o swym dawnym uczniu, którego nie widział od dwudziestu kilku lat. Bethlen pamięta o nim i niedawno przysłał mu pocztówkę z Genewy. Jako młody chłopiec Bethlen zdradzał naturę artystyczną i przepadał za teatrem i cyrkiem.

— A dobrze panu płacił za lekcje francuskiego? — zapytał reporter.

Grock mrugnął złośliwie okiem i odparł:

Wtedy należało fabrykować fałszywe banknoty!



90)

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Był jasny, pogodny dzień marcowy, jeden z tych pięknych dni, kiedy w powietrzu „pachnie już jakoś wiosną", choć chłód jest jeszcze dotkliwy, a promienie słońca z trudem torują sobie drogę poprzez grubą powłokę chmur...

Niedziela przed południem... Na ulicach tłumy spacerowiczów, którzy, korzystając z wolnego czasu i ładnej pogody, rozkoszują się pierwszemi tchnieniami nadchodzącej wiosny... Co chwila słońce wydostaje się zza chmur i rzuca na świat snopy jasnych promieni.

Ulicą Piotrkowską mknie elegancki powóz, zaprzężony w dwa rosłe siwki... Wpadł na Plac Wolności, zakreślił półkole i pomknął ul. Nowomiejską, aż do Drewnowskiej...

Szpital Ś-go Józefa... Konie stanęły w miejscu, ściągnięte wprawną ręką kuczera... Z powozu wyskoczył lekko na chodnik Antoś Kryspin i pomógł wysiąść Jance...

— — — — — — — — —

„Siostra" uśmiechnęła się blado i szepnęła z dziwnym smutkiem który osiadł w jej pięknych, ciemnych oczach...

— Wątpię, czy pan doktór pozwoli na widzenie się z chorym... Stan bardzo groźny — beznadziejny...

Antoś zagryzł wargi i spuścił oczy.

— Może jednak... Ucieszyłby się bardzo, gdyby nas ujrzał... — próbował przekonać pielęgniarkę.

— Nie mogę nic uczynić bez zezwolenia lekarza — odparła siostra łagodnym głosem... — A oto i pan doktór... Zapytam go...

Podeszła do starszego mężczyzny w białym fartuchu, który w tej że chwili wyszedł na ogólny kurytarz fabrycz i szeptem poczęła mu coś opowiadać, wskazując oczami na stojących opodal Antosia i Jankę.

Lekarz nie dał jej żadnej odpowiedzi, zbliżył się natomiast do gości i rzekł, skłoniwszy lekko głową na powitanie.

— Państwa do pana Rutczaka, prawda?

— Tak jest — odparł Kryspin.

— Czy panu nie jest czasem na imię Antoś?

— Owszem...

— Chory przez cały czas wzywa pana bez względu na to, czy gorączkuje, czy też odzyskuje chwilami przytomność... Pytałem go o adres — nie mógł mi go jednak podać... Jeżeli pan sobie życzy, mogę go zaprowadzić do chorego... Proszę unikać wzruszających scen, gdyż stan jest bardzo, bardzo poważny...

— ... Dobrzeście zrobili, żeście tu razem przyszli... bardzo dobrze... Pogoda się trochę — lżej będzie umierać... Tfu — cholera! Pali coś w płucach i rwie, rwie — do stu djabłów... Zbliż się Antek siadaj tu na łóżku ot, tak... I ty Janko nie stój tam zdala...

Głupstwo — to już koniec ze mną, czuję śmierć w powietrzu... Żal mi jakoś wszystkiego, żal, że akurat teraz muszę kipnąć... Teraz, kiedy byłoby już może lepiej, niż dawniej, spokojniej, ładniej... Eh, tam — czort niech to porwie... Będzie wam i tak dobrze — bez mnie, duszy zatraconej, łotra i szubrawca...

Ej Antek, Antek, coś mi tak teraz i dobrze i źle, i smutno, i wesoło...

Bierz Jankę, brachu, bo to dobra dziewczyna i potrafi dać ci szczęście... Znam ją dobrze i wiem co warta... Ta dziewczyna pewno żal do mnie, bo i slusznie... Ale wybacz, Janko, wybacz... Patrz co już ze mnie zostało... Ot, skóra i kości... Siły już nie mam tyle, by palca na cię zakrzywić... Wybacz... I za tę poniewierkę, i za to pomiatanie, i wszystko, wszystko... Inny byłem wtedy, i inny jestem dzisiaj... Niech ci Antek powie... Cholera! — pali!

A wspomnijcie sobie kiedy o mnie, o Józku, który na łożu śmierci życzył wam szczęścia, a wspomnijcie i mówcie pacierz za grzeszną duszę... Ach, chciałoby się jeszcze trochę pożyć i popatrzeć na to wasze szczęście własnemi oczami... Ale nie można — u licha!— w żaden sposób nie można... Pali coś i rwie, gniecie i szarpie... Psiakrew!... Dajcie wody trochę... jeszcze... jeszcze...

A kiedy ci się Janka syn narodzi, daj mu imię... Eh — tam, pali, pal to licho!... Pamiętasz, Janka? I ja cię kiedyś kochałem, ho, ho, jak jeszcze... A teraz — nie, plajta ze mną na całej linji... Nie mam żolu do nikogo, bom sam na więcej nie zasłużył... Chciałoby się tylko tak raz tak rozpłakać jak dziecko... Ulżyłoby może, a może i nawet... Wody — wody — — — woo - dy...

— — — — — — — — —

Jasny, roześmiany promień słońca wpadł do sali szpitalnej i legł na białym czole Józka Rutczaka.

Lekarz ujął chorego za puls... Wszyst kie oczy wpatrzyły się weń niespokojnie, wyczekująco... Cisza — przeraźliwa, okropna...

— Nie... żyje...

(Koniec)

CASINO

DZIŚ — **DZIŚ**

SENSACYJNA PREMJERA!!! — **SENSACYJNA PREMJERA!!!**

Obraz, który oszołomił cały świat i zyskał sławę najwspanialszego filmu obecnego sezonu!

W OSTATNIEJ CHWILI...

KOBIETY...
STRZEŻCIE SIĘ PAPIEROSÓW...

Straszna tragedja gwiazdy kabaretowej, która została szpiegiem i sprzedawała swą miłość za tajemnice wojskowe!
Autentyczne zdjęcia pól bitew z wojny europejskiej! -

W roli gwiazdy kabaretowej i szpiega — słynna z urody i talentu **BETTY COMPSON**

Rolę jej kochanka kreuje najznakomitszy aktor rosyjski **TEODOR KOZŁOW**

Początek o godz. 4.30. — Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

LUNA

DZIŚ wielka premjera!! — **DZIŚ** wielka premjera!!

Wspaniały podwójny 15-aktowy program!

I.

„ŻONECZKA NA URLOPIE"

(O 9-EJ MINUT 5)

Tryskająca humorem komedja w 8-iu aktach.

W rolach głównych: Perła ekranu **LEATRICE JOY**

i amerykański **Maks Linder - Raymond Griffith**

Rzecz dzieje się współcześnie w Nowym Jorku i na Long Island. — Początek — w salonie; qui pro quo— w teatrze; pogodzenie się — w kabarecie; koniec — jak zwykle — w sypialni.

TREŚĆ: Kontredans małżeński na nutę „Czy pani jest ta sama" odtańczony o 9-ej minut 5, podczas urlopu żoneczki z powodu „bez koszulki".

II.

Wspaniały dramat życiowy w 7-miu aktach

„W MIŁOSNYM OBŁĘDZIE"

W roli głównej słynna **ARLETTE MARCHAL.**



MIŁE REFLEKSJE.

Polska gościnność i wzorowa organizacja sportowa należycie ocenione.

Siatkówka, jako podstawowy trening bokserski.

Przebogaty w pierwszorzędne zdarzenia sportowe tydzień ubiegły, pozostawił po sobie nadzwyczaj miłe wspomnienia i nadzieje, pozwalające nam upajać się przyszłością. I mamy do tego zupełne prawo, gdyż tej miłej sprawiedliwości nie wymierzamy sobie, lecz przyznają nam ją inni — goście zamiejscowi i zagraniczni, którzy, gdyby nasze zasługi obniżyć mogli, uczyniliby to niezawodnie jeszcze z większą przyjemnością. — Ale o tem na innem miejscu.

Organizacyjnie przodujemy całej sportowej Polsce.

Sportowo jesteśmy już albo zbliżamy się do szczytu.

Na innem miejscu notujemy to, co goście o nas powiedzieli. Tu zaś spełniając ten miły obowiązek dodajemy sporą garść naszych własnych spostrzeżeń, których nasi goście z różnych przyczyn powiedzieć nie chcieli lub nie mogli.

I tak, dumni zawsze goście z Zachodu, jakby nie było przewyższającymi nas pod każdym względem, pod wpływem przeżytych w naszym grodzie wrażeń, nieoficjalnie zdradzili się że ci liczni ich współzawodnicy, którzy żałowali bardzo, że nie mogą do Polski wyjechać, gdy się dowiedzą o wszystkiem, a przedewszystkiem o nieznanej u nich gościnności, to będą płakać gorzkiemi łzami. I słusznie.

Już to bowiem S. S. Union pod względem organizacji imprez sportowych i gościnności nikt w Polsce nie wyprzedzi. A ponieważ boks jest w Polsce sportem bardzo młodym, za granicami naszego państwa zupełnie przez nas nie pokazywanym i nie propagowanym, S. S. Union w zrozumieniu doniosłego znaczenia tego pierwszego „najazdu" z Zachodu, tę pierwszą na większą skalę imprezę bokserską oprawił w odpowiednie ramy.

W szatniach i na ringu podczas zawodów, zarówno ze strony organizatorów, arbitrów, jako i publiczności, goście doznali prawdziwej bezstronności sportowej i opieki, zaś po zakończeniu zawodów, przysłowiowej polskiej gościnności. A tam, przy biesiadnym stole rozwiązały się im języki.

Boks, jako kult obrony męskiej.

W potocznej rozmowie, podnoszone przez nieprzyzwyczajonych do twardej męskiej walki wręcz, łodzian przeciw boksowi zarzuty, niedelikatności, prawie barbarzyństwa goście z miejsca zbijali, nazywając tę gałęź sportu **„kultem obrony męskej"** na całym kulturalnym świecie specjalnie uprzywilejowanym.

To też naszej młodzieży, naszej publiczności, wyjaśnienie tego punktu widzenia winno się stać naszym pierwszym obowiązkiem. Pomijamy tu bowiem czynnik spółzawodnictwa, który do tej szlachetnej, męskiej rozprawy wprowadza pewną dozę przesadzonej zaciętości, niezbędnej i nieunikionej zresztą we wszystkich gałęziach sportu jeżeli chodzi o rezultaty i rekordy. Ale gdy chodzi o zastosowanie boksu w życiu codziennem, przez każdego obywatela we własnej obronie, w walce z uzbrojonym opryszkiem lub bandytą i t. p., wprawna i znająca nieco anatomję pięść okaże się pożyteczną i zbawienną w decydującym momencie.

Goście zagraniczni na siatkowce i piłce nożnej.

Całą niedzielę, dnia 21 b. m. gdańszczanie i górnoślązacy spędzili w Łodzi. Skorzystali z tego gospodarze zapraszając ich na urządzane o godzinie 11-ej w sali gimn. niemieckiego rozgryw ki towarzyskie w piłce siatkowej oraz na popołudniowy mecz ŁKS — Turyści na boisku WKS.

Siatkówka, jako podstawowy trening bokserski.

Gra w siatkówkę, nieznaną w Niemczech ani też w Gdańsku goście byli za chwyceni potwierdzając wyrażane przez nas na tem miejscu pochlebne nad wyraz o niej zdanie. Siatkówka podobała im się nie tylko, jako sport rozrywkowy, ale przedewszystkiem nadzwyczaj pożyteczny. Gra ta bowiem wymaga od współzawodników nadzwyczajnej orjentacji, bystrości i przytomności umysłu, błyskawicznego startu do piłki i takiegoż uderzenia.

To też kierownik sekcji gdańskiej, u. Haimans, wyraził się, że siatkówka jest nie tylko sportem pięknym i zdrowym **ale dla młodzieży pragnącej poświęcić się boksowi, bedzie gra w siatkówkę nieocenionym treningiem przygotowawczym.** Bowiem o powodzeniu w boksie rozstrzygają te same walory, co i w siatkówce. (

P. Haimans prosił nas o dostarczenie mu reguł gry w siatkówkę, którą pragnie w gdańskich szkołach i innych instytucjach wprowadzić.

Fr. Romanek.

Sześciodniowe (!) zawody bokserskie.

Zawodnicy łódzcy na ringu stołecznym. — Wiktor Junosza Dąbrowski i francuz Comper. Rewanż Konarzewski — Szulc w stolicy? — Sensacyjne spotkanie Konarzewskiego z Junoszą Dąbrowskim w kwietniu.

(Rozmowa współpracownika „Expressu" z p. Witoldem Woyno (Warszawa).

W mieście naszem bawił w bieżącym tygodniu b. wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego p. Witold Woyno z Warszawy.

W rozmowie z współpracownikiem naszego pisma p. Woyno podzielił się sensacyjną wiadomością, która, gdyby nie pochodziła z ust tak wybitnej w polskim świecie sportowym osobistości, poczytana byłaby za najzwyklejszy bluf.

Wiadomość brzmi — raz jeszcze pod kreślić musimy — sensacyjnie.

W terminie od 20 — 25 **kwietnia odbędą się w stolicy sześciodniowe (!) zawody bokserskie, zorganizowane przez warszawski okręgowy związek bokserski, z udziałem tylko najznakomitszych pięściarzy, polskich.** Obok zawodników polskich startować będą: **specjalnie sprowadzony z Paryża, zawodowy pięściarz polski**

Wiktor Junosza Dąbrowski

(znany publicysta) **i pierwszorzędna „pięść" francuska Comper.**

P. Woyno bawił w Łodzi, w celu zaproszenia zawodników łódzkich, i będąc obecnym na międzynarodowych zawodach, skorzystał ze sposobności i zaprosił również pełną drużynę „Danziger Sportvereinu".

Klasą gdańską był p. Woyno zachwycony i wyraził się o nich, że to „rzemieślnicy boksu".

Na skierowane przez naszego współ pracownika pytanie, którzy zawodnicy polscy zostaną zaproszeni, otrzymaliśmy odpowiedź:

— Przedewszystkiem **Tomasz Konarzewski, Jan Gerbich, Erwin Stibbe** i **Tadeusz Kwiatkowski.**

Spotkania odbywać się będą systemem mistrzowskim i w poszczególnej wadze z każdym musi walczyć.

Między licznemi nagrodami figuruje również drogocenny puhar przezemnie ofiarowany.

Szukam dla Junoszy Dąbrowskiego i Compera przeciwników.

Pragnąłbym doprowadzić do skutku **rewanż Konarzewski — Schultz na ringu stołecznym.**

W każdym bądź razie projektujemy sensacyjne spotkania.

Wiktor Junosza Dąbrowski (Paryż) — Tomasz Konarzewski (Łódź)

Junosza znajduje się obecnie **w znakomitej formie,** odniósł w lutym dwa świetne zwycięstwa, 11 lutego w pierwszym starciu przez Knock-out pokonał belgijczyka Vandem'a, a w tydzień później zawodowego pięściarza francuskiego.

O przygotowaniach do tej gigantycznej imprezy i wpływaniu zgłoszeń, będę stale pismo Sz. Pana informował — kończy sympatyczny nasz rozmówca

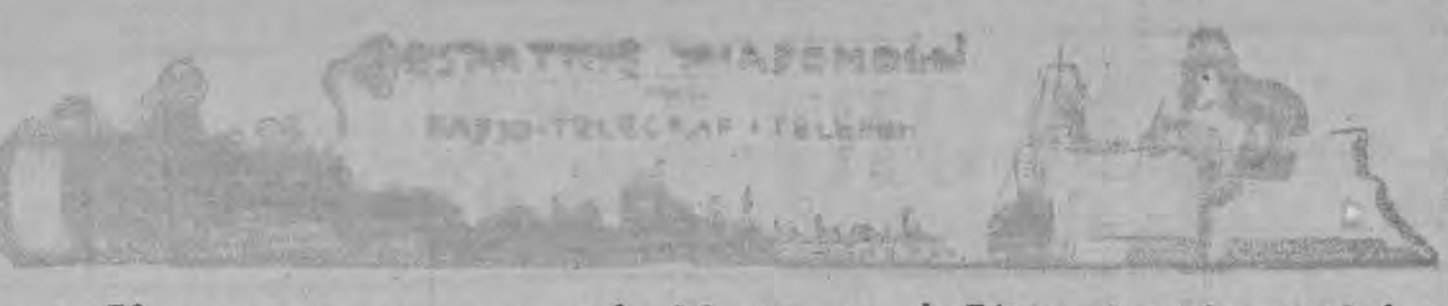
Union — Hakoah.

W nadchodzącą sobotę na boisku na placu Hallera (W.K.S.) odbędzie się towarzyski mecz piłkarski pomiędzy zespołami „Unionu" i „Hakoahu".

Spotkanie zapowiada się bardzo interesująco.



Członkowie klubu „Hakoah" w Wiedniu podczas treningu przed wyjazdem do Ameryki.



Wyrafinowane samobójstwo krawcowej,

zakochanej do szaleństwa w swym pracodawcy.

Wypiła butelkę esencji octowej, poczem podpaliła mieszkanie, by znaleźć śmierć w płomieniach.

Warszawa, 25 marca.

Wczoraj w zakładzie krawieckim Barkego na ulicy Piwnej w Warszawie dokonała niezwykłego zamachu na swoje życie 30-letnia krawcowa Stanisława Juszkiewiczówna, która wieczorem najpierw **wypiła dużą butelkę esencji octowej**, następnie zaś, ściągnąwszy z łóżka Barkego dwu poduszki, **podarła je, polała naftą i podpaliła, a sama usiadła na krześle wśród płomieni.**

Gdy ubranie na nieszczęśliwej zaczęło płonąć, cierpienia zarówno od płomieni jak i od trucizny wydarły z jej ust rozpaczliwe wołania o pomoc. Do warsztatu zbiegli sąsiedzi i zapomocą mokrych derek ugasili płonące na desperatce ubranie, poczem wezwana karetka pogotowia odwiozła ją do szpitala w stanie ciężkim.

W listach pozostawionych przez nieszczęśliwą znaleziono wyznanie, że **popełnila ona ten zamach samobójczy z miłości do właściciela warsztatu, p. Aleksandra Barkego, który aczkolwiek żyje** w seperacji ze swoją żoną, był zupełnie nieczuły na wyznania Juszkiewiczówny.

Zaznaczyć trzeba, że ten jej zamach samobójczy jest już trzecim z rzędu w tym roku, wciąż zdaje się z tego samego powodu.

Dyrektor banku w napadzie furji

zamordował zdradzającą go żonę, jej kochanka i jeszcze sześć osób.

Nowy Jork, 25 marca.

Wczorajsze pisma miejscowe rozpisują się szeroko o niesłychanych zbrodniach dyrektora banku Stocktona, który w napadzie furji zamordował osiem osób.

Stockton dowiedziawszy się, iż jego żona, której dotychczas ufał bezwzględnie, zdradza go z przyjacielem Gainsem uplanował straszliwą zemstę.

W nocy wtargnął do sypialni swej połowicy i kilku strzałami z rewolweru położył ją trupem na miejscu.

Po pierwszej zbrodni udał się do mieszkania jej kochanka. Gdy drzwi mu otworzył p. Gains zdradzony mąż bez słowa wyjaśnienia zabił go kilkoma wystrzałami. Huk wystrzałów zaalarmował żonę oraz syna zamordowanego. Oszalały mąż widząc, iż ci zamierzają go obezwładnić, wyciągnął z kieszeni drugi rewolwer i począł strzelać do obecnych.

Wijący się w straszliwych bólach p. Gains i syn poczeli wołać o pomoc do mieszkania wdarło się kilku lokatorów których rozbestwiony zbrodniarz położył trupem na miejscu.

Sprowadzony na miejsce przestepstwa oddział policyjny po dłuższej walce z furjatem zdołał go obezwładnić i osadzić w więzieniu.

Sprzedała męża za 2 butelki wódki.

Oryginalne tranzakcje w Rosji sowieckiej.

Moskwa, 25 marca.

W jednej z wiosek znajdującej się nie daleko od Moskwy wieśniaczka nazwiskiem Okopna, sprzedała swego męża bogatszej sąsiadce za dwie butelki wódki.

W tej samej wsi również niejaki Soperepko, sprzedał koledze Dorunowi swą żonę za kilka kwart wódki. Tranzakcje te potwierdzone zostały przez władze miejscowe.

Zboksowany syn prezydenta Ameryki

czyli

Źle być synem wielkiego ojca.

Doznał tego na własnej skórze John Coolidge, syn prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wprawdzie tydzień prawie nie minie, żeby fotografja jego nie znalazła się na łamach dzienników, a ile razy przyjeżdża ze szkoły do domu, może o tem czytać w pismach, ale to można jeszcze wytrzymać. Ale John jest studentem uniwersytetu Amhartskiego, a jako taki musi brać udział w tamtejszych imprezach sportowych, a więc oczywiście także w boksie.

Otóż niedawno uniwersytet urządzał match bokserski, w którym John musiał się spotkać ze swoim kolegą Matty Silvermanem, znakomitym pięściarzem, z którym żartować nie można. Ale cóż robić?... Po trzech rundach sprawa była skończona i młody John leżał z krwawiącym nosem na ziemi. Nicby to nie szkodziło, gdyby nie gazety! Ale krwawiący nos syna prezydenta republiki nie mógł ujść uwagi reporterów i na drugi dzień wszystkie pisma amerykańskie przepełnione były opisami tego „sensacyjnego" matchu, ale także rycinami.

Sensacja!!

Johna oblegali reporterzy. Był wprawdzie zwycięzonym, ale niemniej synem prezydenta i osobistością interesującą.

Lecz także Matty stał się w przeciągu jednego dnia znakomitością. Klub atletów z Nowego Jorku zatelegrafował do niego natychmiast, angażując go na math bokserski do Nowego Jorku za honorarjum wynoszące drobnostkę — 5000 dolarów za jeden występ!...

Ponieważ jednak dnia następnego położył Matty'ego jeden z jeszcze dzielniejszych kolegów, zrezygnował więc z występu nowojorskiego z podziękowaniem. Woli spróbować szczęścia raz jeszcze z Johnem Coolidgem, gdyż uczyni go to z pewnością sławniejszym...

Stan zdrowia papieża

poprawił się znacznie.

Rzym, 25 marca.

Przez parę dni krążyła w Rzymie pogłoska o poważnem niedomaganiu papierza, który przerwał swe zwykłe zajęcia i nie odprawiał mszy świętej. Dzisiaj wiadomości są znacznie lepsze. Dotkliwy reumatyzm nogi jest częściowo uleczony.

Ojciec święty powrócił do zwykłych zajęć.

Premjer węgierski wygłosi rewelacyjne przemówienie o stosunkach Węgier z małą ententą.

Budapeszt, 25 marca.

Na jutrzejszym posiedzeniu parlamentu deputowany Bock ma zgłosić interpelację w sprawie sytuacji międzynarodowej Węgier oraz stosunków państwa do małej ententy. Jak twierdzą w dobrze poinformowanych kołach politycz. w odpowiedzi na interpelację prezydent rady ministrów hrabia Betthlen ma wygłosić rewelacyjne przemówienie o stosunkach węgierskich z Małą Ententą.

KARY ZA ZBRODNIE SEKSUALNE

zostały w Anglji podwyższone.

Londyn, 25 marca.

W związku ze znaną sprawą Hayley Morrisa, bogatego degenerata, parlament angielski przyjął ustawę, znacznie powiększającą kary za zbrodnie seksualne.

Dotychczasowe ustawy przewidywały w tej dziedzinie najwyższy wymiar kary — 2 lata więzienia. Obecnie kary te mają być znacznie podwyższone.

DEMONSTRACJĘ ANTYPOLSKĄ

zorganizowali zbiegowie i emigranci z Małopolski Wsch.

Pogranicze sow., 25 marca.

Z Charkowa donoszą: Odbyła się tu demonstracja antypolska, zorganizowana przez zbiegów i emigrantów z Małopolski Wschodniej. Demonstrację urządzono z okazji przypadającego na 14 marca b. r. trzechlecia uchwały rady ambasadorów w sprawie ostatecznego zatwierdzenia wschodnich granic Rzeczypospolitej.

W jednogłośnie uchwalonej rezolucji żądano „zwrotu okupowanej przez polską szlachtę Galicji dla oswobodzonego narodu ukraińskiego.

Nowa kopalnia złota

została odkryta w północnej Australji.

Z Brisbane donoszą do dzienników londyńskich o odkryciu w Australji północnej, w odległości 200 mil ang. od wybrzeża, bogatych pól złotodajnych.

Odkrycia dokonał oddział robotników, poszukujący z polecenia pewnego przedsiębiorcy angielskiego żył cynku.

Nowe te złoża złotodajne, znajdujące się w pobliżu miejscowości China Camp, o 12 mil ang. od Daintree, mają być bardzo obfite. To też rozpoczęła się już do nich miast Australji północnej prawdziwa wędrówka narodów.

Komornik-defraudant

usiłował zbiec z Polski do Rosji. Został jednak przyłapany na granicy.

Wilno, 25 marca.

W tych dniach został przyłapany przez władze bezpieczeństwa jakiś osobnik, usiłujący przekroczyć granicę do Rosji sowieckiej.

Zatrzymanego odprowadzono do Wołczyna. Jak się okazało jest to niejaki Szajak, stale przebywający w Jewju i pełniący tam obowiązki komornika wileńskiego sądu okręgowego.

Dochodzenie ustaliło, iż Szajuk korzystając z pełnomocnictw, jakie mu przysługiwały z racji jego urzędu, jako komornika, przed kilkunastu dniami pościągał znaczniejsze sumy pieniężne z miejscowej ludności.

Sumy te jednak nigdy nie wpłynęły do kasy sądu, a zostały poprostu zdefraudowane.

Wysokość zdefraudowanej sumy nie da się jeszcze określić, w każdym bądź razie wyniesie ona jakieś kilka tysięcy złotych. Przyłapanego Szajuka osadzono narazie w więzieniu w Wilejce. Dalsze dochodzenie trwa.

Tajemnicze porwanie młodej panny w Warszawie.

Warszawa, 25 marca.

Przed kilku dniami doniesiono z Pucka, iż na pracującą w piwnicy nad wywoływaniem klisz 19-letnią pannę Pisnowską, krewną fotografa, napadł wieczorem zamaskowany bandyta i usiłował ją uprowadzić, zakneblowawszy otfierze usta szmatą nasycona chloroformem, oraz związawszy jej ręce i nogi. Przykrywszy ją siennikiem oświadczył, że wieczorem przybędzie autem, by ja zabrać.

Siostra napadniętej zdziwiona jej dłuższą nieobecnością, zeszła do piwnicy i znalazła pannę P. zemdloną. Zachodzi przypuszczenie, że był to zamach handlarzy żywym towarem.

ŚMIAŁA KRADZIEŻ POCZTOWA.

Skarb poszkodowany na kilkanaście tysięcy złotych.

Kołomyja, 25 marca.

Wyrafinowana kradzież pocztowa wydarzyła się na przestrzeni między Zabłotowem a Kosowem.

Niewyśledzeni dotąd sprawcy skradli worek pieniężny, zawierający waluty zagraniczne, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Zamiast tego worka odebrał urzędnik pocztowy w Kosowie worek listowy, a pomyłkę swą zauważył dopiero wskutek braku t. zw. karty na pokrycie worka z pieniędzmi, który nadszedł ambulansem pocztowym ze Lwowa.

Dwaj francuzi

zamordowali kolegę — polaka.

W Arras dwaj robotnicy francuscy Dore i Mouton, dopuścili się bestjalskiego mordu na osobie polaka Jana Majerskiego. Pokłóciwszy się z nim po wyjściu z kawiarni, nożami zmasakrowali go w straszny sposób i rzucili do rzeki, gdzie utonął.

Sprawców ohydnej zbrodni aresztowano.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.80 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 50 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i ślubne, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.